

Rolnik prowokuje... do refleksji

Lubimy swojską kiełbasę. Albo ser, który nosi na sobie ślady bawełnianej tkaniny. Lubimy, bo wiemy, że i jedno, i drugie zostało zrobione z wielką dbałością o jakość. Z prostego powodu – rolnik wyprodukował to przede wszystkim dla swojej rodziny. A lekką nadwyżką chce się dzielić z amatorami tradycyjnych smaków. Wciąż nie może, bo przepisy, choć nieustannie nowelizowane, nie pozwalają mu przetwarzać w gospodarstwie z myślą o sprzedaży przetworu.

lubuskie

Lubicowa sobota w maleńkiej lubuskiej wsi. Choć jeszcze chwilę temu strumyki występowały z brzegów pod naporem trwającej przez kilka dni ulewy, z nieba leje się żar. Gorąco jest także w gospodarstwie Eugeniusza Niparko. Na podwórku goście niecodziennego wydarzenia siedzą przy ławach. Gospodarz częstuje ich odleżakowanym, zeszłorocznym winem z jabłek. To może – smakowania nalewki nikomu zabronić nie może. Kieliszczkiem raczą się raczej mężczyźni. Kobiety tłoczą się wokół symbolicznej lady zrobionej naprędce ze stołu. Przy niej będą za moment uczestniczyć w dużo mniej legalnym przedsięwzięciu. Eugeniusz Niparko zaplanował bowiem na ten dzień prowokację – sprzedaż w gospodarstwie produktów przetworzonych na jego terenie. Nie ma jednak przedsiębiorstwa, nie działa także w ramach



Podczas prowokacji dwa tygodnie temu klienci nie mieli wątpliwości, że kupują towar świeży, z dobrego surowca i przetworzony z zachowaniem wszystkich reguł bezpieczeństwa

formuły MOL – nie chce rejestrować takiej działalności. A tylko w jej ramach rolnik w Polsce może dziś legalnie przetwarzać i sprzedawać. Dziś kiełbasę ze świni, której pieczolowicie doglądał przez kilkanaście miesięcy, może zjeść tylko w gospodarstwie. Nie wolno mu jej podarować sąsiadowi – przysłowiowa kiszka nie może opuścić gospodarstwa.

– Bierzenie udziału w przestępstwie. Ale serdecznie wszystkich witam na kolejnej degustacji. Będą kaszanka z pieca i wody, kiełbasa, słonina – także peklowana, baleron, salceson i smalec w dwóch kolorach. Wszystko ze świni złotnickiej pstrej – zachwalał produkty gospodarz.

„A dlaczego nielegalne? Przecież takie dobre te rzeczy” (...) „Co zrobię z tą słoniną? Przetopię na smalec ze skwareczkami. I na chlebek!” – dało się słyszeć w kolejce, w której stały panie nie tylko z Białkowa, ale też sąsiedniej Cybinki, a nawet odległego Gorzowa Wielkopolskiego. Rzeczony chlebek – żytni na zakwasie – też można było kupić.

– Lubię żytni. Mama taki piekła – mówiły panie, kupując dla siebie, i dla koleżanek z pracy, i potwierdzając kolejny raz, że kupowanie od gospodarza to akt mający wiele wspólnego z polityką krzewienia i podtrzymywania dobrych, ważnych dla ludzi tradycji.

Kilogramy aromatycznych wędlin lądowały na wadze, a potem w koszykach zakupowiczek. Gospodarz liczył, że pochylił się nad nimi także inspektorzy. Ich obecność pozwoliła mu naocznie przekonać się o skuteczności obowiązujących przepisów. Eugeniusz Niparko jest przekonany nie tylko o tym, że nie służą one interesowi rolnika i skracaniu łańcucha konsumenckiego, ale też o ich wewnętrznej sprzeczności.

Przez kilka godzin na podwórku Niparków pojawiło się kilkunastu żadnych swojskich smaków klientów. Wśród gości byli także przedstawiciele Lubuskiej Izby Rolniczej. Nie pojawił się jednak ani jeden inspektor. Dlatego my pofatygowaliśmy się do nich, by dowiedzieć się, czym ryzykuje rolnik, sprzedając swoje kieł-

basy, kto tak naprawdę ma go kontrolować i jakie są perspektywy trwającej od wielu lat batalii o dogodne dla gospodarzy-producentów przepisy.

Z pytaniami zwróciliśmy się najpierw do odpowiednich inspekcji na terenie województwa lubuskiego, w tym m.in. do Powiatowego Lekarza Weterynarii. W odpowiedzi pisemnej otrzymaliśmy jedynie przywołanie dwóch rozporządzeń ministra rolnictwa – jednego z tego roku dotyczącego szczegółowych warunków uznania działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej, a drugie, zeszłorocznego, dotyczącego wymagań weterynaryjnych przy produkcji produktów pochodzenia zwierzęcego. Odesłano nas też do konkretnych rozporządzeń dotyczących kar pieniężnych za niestosowanie się do tych przepisów. Zadzwoiliśmy też do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słubicach. Stacja o prowokacji nie wiedziała, zapewniono nas jednak, że inspektorzy odwiedzą wspomniane gospodarstwo.

– Jeżeli ktoś chciałby coś sprzedawać, musimy wiedzieć, skąd bierze produkty. Musimy przeprowadzić kontrolę warunków, w których one powstają. Jeżeli ktoś nie złożył wniosku o wpis do rejestru, jest karany mandatem. Jeżeli nie uzyskał decyzji, a działa, wówczas kierujemy wnioskiem o ukaranie do wojewódzkiej stacji podmiotu nadrzędnego. Dzieje się to na podstawie Ustawy o bezpieczeństwie żywności. Jeśli ktoś



Konsument to najbardziej restrykcyjna inspekcja, a produkujący żywność rolnik mylił się tylko raz – twierdzą państwo Niparko

zgłosi nam taką produkcję, jedziemy i sprawdzamy. Na podstawie Ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej mówi z kolei, że możemy wszędzie kontrolować. Teren, na którym się produkuje do sprzedaży nie jest już tylko wyłącznie prywatnym terenem – powiedział nam jeden z pracowników ślubickiego sanepidu.

Postanowiliśmy zasięgnąć opinii na najwyższym szczeblu i skonsultowaliśmy kwestię przetwarzania i sprzedaży w gospodarstwie poza MOL-em z Państwową Inspekcją Sanitarną.

– Od ośmiu lat mówi się o zmianie przepisów w tym zakresie. Zmieniono jedynie przepisy podatkowe w zeszłym roku. Ale wciąż obowiązują te same obostrzenia sanitarne. W naszym przypadku za przetwarzanie bez rejestracji karą byłby mandat. Uważam, że te przepisy należy zmienić. Ma miejsce ostra dyskusja między ministrem zdrowia i ministrem rolnictwa. Jest świetna, moim zdaniem, propozycja ministra zdrowia, postulująca zniesienie tzw. zatwierdzenia, czyli w praktyce pozwolenie na przetwarzanie przy minimalnych wymaganiach sanitarnych. To bardzo ułatwiłoby działanie poza MOL-em. Mówimy oczywiście o produkcji na małą skalę i konieczność rejestracji. To byłoby zgodne z prawem unijnym – powiedział nam w rozmowie Jan Bondar, rzecznik Głównej Inspekcji Sanitarnej.

Jego zdaniem przepisy obowiązujące w MOL-u są zbyt restrykcyjne

albo też zbyt restrykcyjnie egzekwowane. Nie pochwała też ostatnich pomysłów ministerstwa rolnictwa dotyczących poszerzenia kompetencji Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w zakresie kontroli.

– Wyposażenie IJHARSu w dodatkowe uprawnienia kontrolne będzie dużo kosztować. Poza tym jednostki inspekcji znajdują się tylko w miastach wojewódzkich. Rolnik będzie musiał daleko jeździć. Rozwiązania są proste i łatwe do wdrożenia. Rejestracja tak, bo trzeba móc śledzić produkt. Ale bez zatwierdzenia dla małej rolniczej produkcji – dodał rzeczniczkę.

Nieco więcej dystansu do zmian miał Główny Inspektorat Weterynarii sprawujący kontrolę nad przetwarzaniem produktów pochodzenia zwierzęcego.

– Dziś za produkcję bez zatwierdzenia obowiązują kary pieniężne na podstawie rozporządzenia mówiącego o naruszeniu przepisów ustawy o produktach. Istnieją widełki – kary mogą mieć różną wysokość. Tę karę nakłada lekarz powiatowy terytorialnie. Możliwa jest też zwykła grzywna w drodze mandatu. Druga droga to organy ścigania – policja i prokurator. Lekarz powiatowy udaje się na miejsce i dokonuje kontroli działalności. Jeżeli rolnik nie współpracuje, mamy prawo prosić policję o asystę – powiedział Jacek Kucharski, zastępca Głównego Lekarza Weterynarii do spraw bezpieczeństwa żywności.

Wspomniał, że największą obawą jego inspekcji jest fakt, że przetworzone produkty pochodzenia zwierzęcego będą sprzedawane nie tylko w gospodarstwach, ale przez handlarzy. W tym drugim przypadku trudno będzie konsumentowi kontrolować jakość mięsa i jego bezpieczeństwo. Wspomniał też o tzw. RHD, rolniczym handlu detalicznym.

To nowy pomysł rządu, by polski rolnik mógł produkować w gospodarstwie wszystko i mógł sprzedawać to w gospodarstwie lub na targowiskach do wysokości 55 tys. zł rocznie bez opodatkowania, a jeśli przekroczy to tę kwotę, to będzie wymagało to prowadzenia tzw. zeszytu i odprowadzania 2 procent podatku.

Pomysł RHD wymaga jednak wnikliwego rozważenia, zwłaszcza w kontekście planów łączenia wszystkich inspekcji. Ustawa regulująca taki handel jest właśnie przygotowywana. W maju zakończyły się konsultacje społeczne projektu rozwiązań. Plany przewidują wejście ustawy w życie z 1 stycznia 2017 roku. Tymczasem ministrestwo rolnictwa, jak



Eugeniusz Niparko z rezerwą przyjmuje obietnice nowych, lepszych rozwiązań dla przetwarzających w gospodarstwie

czytamy na jego stronach internetowych, „zachęca zainteresowane podmioty do podejmowania inicjatywy w tym zakresie”. Czy będą musiały nimi być także prowokacje?

Karolina Kasperek



Po chleb żytni na zakwasie do Białkowa wybrali się także klienci z Gorzwa